

Inwazja na Afganistan

Aktorzy:

prezydent USA Jimmy Carter - Jerzy Bończak

szeft wywiadu admirał Stansfield Turner - Marcin Troński

szeft wywiadu za prezydentury Ronalda Reagana, William Casey - Krzysztof Żurek

amerykański instruktor - Łukasz Klekowski

Był wieczór 27 grudnia 1979 roku. Do bramy pałacu prezydenckiego w Kabulu podjechało kilka transporterów opancerzonych. Zatrzymały się tuż przed stanowiskami karabinów maszynowych. Na ich pancerzach widniały znaki afgańskie. Wartownicy, którzy na widok zbliżających się transporterów skryli się za workami z piaskiem, po kilku minutach bezruchu zaczęli wyglądać z zainteresowaniem. Wreszcie kilku wyszło zza osłon i wtedy w ich stronę obróciły się wieżyczki z karabinami maszynowymi. Kierowca jednego z pojazdów wywiesił flagę KGB. Afgańczycy rzucili się do ucieczki, ale nie zdołali przebiec nawet kilkunastu kroków, gdy padli ściami seriami z najcięższych karabinów maszynowych i kałasznikowów, których lufy pojawiły się nagle w otworach strzelniczych w burtach transporterów.

W tych pojazdach był oddział radzieckich komandosów, którymi dowodził pułkownik Grigorij Bojarinow. Rozpoczęło się jedno z najbardziej krwawych wydarzeń historii XX wieku.

Walka przy bramie trwała krótko. Zaskoczeni żołnierze gwardii prezydenckiej stawili co prawda twardy opór, ale nie mogli powstrzymać nacierających. Kilkudziesięciu komandosów radzieckich stanowiło bowiem grupę uderzeniową wspieraną przez około 700 żołnierzy sił specjalnych.

Transportery opancerzone sforsowały zapory z drutów kolczastych i wjechały na dziedziniec. Tam komandosi wyważyli drzwi do pałacu i wpadli do wnętrza. Mieli rozkaz, żeby nie brać jeńców.

Prezydenta Amina znaleziono na górnym piętrze w barze, gdzie siedział ze swoją kochanką. Był zaskoczony. Wiedział, że od dwóch dni, od 25 grudnia, w bazie wojskowej Bagram pod Kabulem lądują radzieckie samoloty. Sądził jednak, że sojuszniczy Związek Radziecki postanowił wzmocnić komunistyczne siły w Afganistanie zagrożonym rebelią.

Nie wiadomo nawet, czy miał czas, aby prosić o darowanie życia.

Wkrótce zginął też dowódca komandosów, pułkownik Bojarinow. Podobno jeden z jego żołnierzy wziął go za człowieka z obstawy prezydenta. W boju o pałac padło również 12 komandosów. Ofiary wśród mieszkańców pałacu nie są znane.

W tym samym czasie na międzynarodowym lotnisku w Kabulu i w bazie lotniczej Bagram lądowały radzieckie samoloty transportowe, wyładowujące oddziały komandosów, pojazdy pancerne i zaopatrzenie. Lądową granicę radziecko-afgańską przekroczyły trzy dywizje pancerne liczące około 50 tysięcy żołnierzy i kilkaset pojazdów pancernych.

Dlaczego Moskwa zdecydowała się na zbrojną interwencję, która przerodziła się w

długotrwałą i krwawą wojnę? Można by odpowiedzieć krótko: w 1979 roku powstały sprzyjające warunki do przejęcia pełnej kontroli nad Afganistanem - państwem leżącym w bardzo ważnym miejscu naszego globu.

Ten górzysty kraj zamieszkały przez nieco ponad 15 milionów ludzi, wciśnięty między Pakistan, Chiny, Związek Radziecki i Iran, mógł być dla Kremla ważną bazą na drodze do Zatoki Perskiej i pól naftowych Bliskiego Wschodu. A sytuacja, jaka wytworzyła się w tym rejonie świata, zdawała się wręcz zachęcać do przejęcia kontroli nad Afganistanem i rozpoczęcia marszu w stronę Zatoki Perskiej.

We wrześniu 1979 roku w Afganistanie władzę przejął Hafizullah Amin, po zamordowaniu poprzednika. Nowy władca w Kabulu nie zamierzał zadzierać z Kremlem, którego wpływy były ogromne, ale tam wśród otoczenia Leonida Breżniewa narastało zaniepokojenie. Przeciwko Aminowi buntowali się przywódcy islamscy, co mogło doprowadzić do wybuchu rewolty w armii. Ponadto meldunki wywiadu wskazywały, że Amin coraz bardziej gotów jest zbliżyć się do Zachodu.

Dlatego na Kremlu zapadła decyzja o skrytym pozbyciu się niewygodnego prezydenta. Zadanie to powierzono Wydziałowi VIII w Zarządzie "S" Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego KGB. Zabójca - podpułkownik Michaił Telebow, Azer, który wiele lat spędził w Afganistanie - wyruszył do Kabulu. Miał przy sobie fiolkę z trucizną przygotowaną przez specjalistów z Wydziału VIII. Jesienią 1979 roku w nieznanym sposobie udało mu się zatrudnić w kuchni pałacu prezydenckiego. Jednakże zadania nie wykonał, gdyż Amin był niezwykle ostrożny. Dania trafiające na jego stół były tak dokładnie sprawdzane, że nie było mowy o ich zatruciu.

W Moskwie sekretarz generalny Leonid Breżniew uznał, że dość podchodów. Usunięcie Amina trzeba połączyć z zajęciem Afganistanu. Dlatego 8 grudnia 1979 roku zaakceptował plan dokonania inwazji.

W Waszyngtonie zawrzało na wieść o radzieckiej inwazji na Afganistan. Prezydent Jimmy Carter był wstrząśnięty i zaskoczony. Co prawda już od początku grudnia wywiad informował go o skoncentrowaniu wzdłuż granicy radziecko-afgańskiej wielkiej masy ludzi i sprzętu, ale prezydent nie spodziewał się, że radzieckie wojska przekroczą granicę.

29 grudnia do Ovalnego Gabinetu wszedł admirał Stansfield Turner, szef wywiadu. Bywał w gabinecie prezydenta Cartera dwa razy w tygodniu, w każdy wtorek i piątek, gdy między godziną 10.30 a 11 przedstawiał najnowsze raporty. Od dnia inwazji przychodził codziennie.

Turner: Panie prezydencie, najnowsze informacje z Afganistanu. Prezydent Amin został zabity, prawdopodobnie podczas ataku na pałac lub tuż przedtem. Rosjanie twierdzą, że ich wojska wjechały do Afganistanu na zaproszenie rządu. Tak ogłosił Breżniew.

Carter: To znaczy, że prezydenta Amina, który ich zaprosił, zamordowali, ledwo przybyli na jego zaproszenie...

Turner: Jego miejsce zajął Babrak Karmal, komunista i agent KGB.

Prezydent zdawał się nie słuchać szefa wywiadu.

Carter: Moja opinia o Rosjanach zmieniła się w ciągu tych dni bardziej niż przez ostatnie dwa i pół roku.

Admirał Turner mógł tylko uśmiechnąć się w duchu. Prezydent Carter, wiedziony misją moralnego uzdrowienia Ameryki i uchronienia świata przed atomową wojną, gotów był do daleko idących ustępstw wobec Moskwy. Pół roku wcześniej w Wiedniu podpisał układ ograniczający amerykańskie i radzieckie zbrojenia strategiczne. Układ wywołał jednak sprzeciw amerykańskich polityków. Zarzucili Carterowi, że jest za miękki wobec Breżniewa. Wydarzenia w Afganistanie potwierdziły, że racja jest po ich stronie. Carter zrozumiał, że musi raptownie zmienić swoją politykę.

Powiedział do Turnera:

Carter: Musimy jak najszybciej rozważyć możliwości dostaw broni dla afgańskiego ruchu oporu.

Turner: To może być zachętą do zbiorowego samobójstwa. Partyzanci nie mają większych szans w starciu z trzema dywizjami pancernymi, a zakładamy, że Rosjanie gotowi są wzmocnić swoje wojska.

Szef wywiadu miał rację: Rosjanie panowali nad sytuacją. W ich rękach znalazły się strategiczne miasta, ale do pełnego sukcesu potrzebne było odcięcie dróg prowadzących do Pakistanu. Zablokowanie górskiej granicy nie było jednak łatwe. Do stolicy napływały nowe oddziały wojskowe, choć nie podejmowano większych operacji, gdyż zamiecie i śnieżyce uniemożliwiły prowadzenie ofensywy w górach.

Wiosna miała wszystko zmienić. Przewaga liczebności radzieckich wojsk, ich uzbrojenia i wyszkolenia nad partyzantami afgańskimi, nazywanymi mudżahedinami, czyli bojownikami, była tak duża, że całkowite zwycięstwo wydawało się jedynie kwestią czasu. Nie spodziewano się również poważniejszych przeszkód ze strony Stanów Zjednoczonych.

Jimmy Carter był słabym prezydentem. Uznał, że jego misją jest uzdrowienie społeczeństwa amerykańskiego po szoku, jakim była wojna w Wietnamie i afera Watergate. W ocenie Kremla ten prezydent nie był zdolny do zdecydowanego przeciwstawienia się zbrojnej interwencji w Afganistanie. Ponadto od lutego 1979 roku największym problemem Waszyngtonu był upadek monarchii w Iranie, bazie amerykańskich wpływów na Bliskim Wschodzie. Prezydent Carter zdał sobie jednak sprawę, że nie może się cofnąć. Musiał zrobić coś, co podreperowałoby jego wizerunek przywódcy najpotężniejszego państwa świata. W 1980 roku miały się odbyć wybory prezydenckie, a jego szanse na ponowne objęcie urzędu po wypadkach w Iranie i zajęciu Afganistanu były coraz mniejsze.

Prezydent Jimmy Carter zdecydował się na ruch, który admirał Turner nazwał "pierwszą wielką tajną akcją tej administracji". Podjął taką decyzję w pierwszych dniach 1980 roku, gdy admirał Turner dostarczył mu materiały wywiadowcze, z których wynikało, że mudżahedini

gotowi są walczyć z wojskami radzieckimi, bez względu na ofiary.

Amerykańskie źródła wywiadowcze donosiły, że do Afganistanu przechodzi z Pakistanu coraz więcej szkolonych tam partyzantów. Schronili się w Pakistanie po nieudanym powstaniu w 1975 roku, gdy ich oddziały zostały zdziesiątkowane przez wojska rządowe. Byli liczni, zdeterminowani, odważni, stanowili poważną siłę, ale brakowało im broni. Pomoc Pakistanu była niewielka - mudżahedini otrzymali zaledwie 100 karabinów, 80 granatników przeciwpancernych, 100 granatów, 400 min. Jeżeli więc udałoby się uzbroić tych ludzi, mogliby zatrzymać radziecką ofensywę.

Carter: Rosjanie muszą zapłacić wysoką cenę za zaangażowanie w Afganistanie. Jak najwyższą!

Turner: Panie prezydencie, mamy zapewnienie Pakistanu, że gotów jest współdziałać w przerzucie broni dla partyzantów. Oczywiście broni radzieckiej.

Ważne było, aby partyzanci dostawali broń radziecką, gdyż skrywałoby to udział Stanów Zjednoczonych. Carter był zdecydowany pomagać partyzantom, ale za wszelką cenę chciał uniknąć wplątania Stanów Zjednoczonych w tę wojnę. Wciąż jeszcze myślał o utrzymaniu dobrych stosunków z Breżniewem. Ponadto dostarczanie broni radzieckiej dawało dobry pretekst propagandowy. Pozwalało mówić o zdemoralizowaniu żołnierzy radzieckich, którzy jakoby, pozbawieni wódki, sprzedawali karabiny i amunicję mudżahedinom. Admirał Turner mówił dalej:

Turner: Zyskaliśmy również zapewnienie prezydenta Egiptu, że państwo to ułatwi przerzut broni z magazynów w Teksasie do Pakistanu.

Wszystko wskazuje na to, że w pierwszych tygodniach 1980 roku tą właśnie drogą, to znaczy z magazynów w Teksasie, przez Egipt i Pakistan afgańscy partyzanci zaczęli otrzymywać radziecką broń. Dzięki temu na wiosnę mogli uderzyć na bazę wojsk radzieckich Chair Chana i lotnisko w Bagramie. W walkach w strategicznej dolinie Panczsziru, które trwały do września 1980 roku, zginęło 20 partyzantów i 100 osób cywilnych, lecz Rosjanie stracili prawdopodobnie 1500 żołnierzy i 35 pojazdów opancerzonych. Pierwsza wielka ofensywa radziecka, której celem było zablokowanie przejść z Pakistanu, nie powiodła się.

Jednakże mocarstwo, które nagle stanęło wobec wyzwania rzuconego przez parę tysięcy bojowników, miało jeszcze wystarczająco dużo mocy, żeby ich zgnieść za pomocą broni, wobec której byli całkowicie bezradni. Już w 1980 roku do Afganistanu skierowano około stu opancerzonych śmigłowców Mi-24, nazywanych latającymi czołgami. Te wielkie maszyny, w których kabinę pilotów chroniło szkło pancerne i płyty tytanu, uzbrojone były w szybkostrzelne działka, rakiety i bomby. Ich siła ognia była ogromna. Co więcej, w kadłubie śmigłowca mieściło się ośmiu żołnierzy, a więc te szturmowce mogły również dokonywać zaskakujących desantów.

W pierwszych miesiącach dowództwo radzieckie używało ich do wspierania i ubezpieczania wojsk lądowych. Latały na wysokości kilkunastu metrów nad ziemią z dużą prędkością, co dodatkowo zabezpieczało je przed ogniem karabinów partyzantów. A i tak pociski z karabinów maszynowych nie mogły wyrządzić opancerzonym maszynom żadnej szkody.

Jedynie w górach szanse się wyrównywały. Strzelcy wyborowi zajmowali stanowiska wysoko, nad dolinami, którymi przelatowały śmigłowce. Mogli do nich strzelać z góry, trafiać w nieopancerzoną część kabiny i zabijać pilotów. To udawało się jednak bardzo rzadko.

W maju 1982 roku w czasie walk w rejonie Duabu partyzanci zniszczyli 6 transporterów opancerzonych i kilka czołgów, ale zaatakowani Rosjanie wezwali przez radio 6 śmigłowców Mi-24. Pojawiły się nad horyzontem, lecąc nisko jeden obok drugiego jak na defiladzie. Piloci i oficerowie uzbrojenia wypatrywali stanowisk mudżahedinów. A potem zatoczyli wielkie koło, zniżyli lot i zaatakowali. Każdy z ich czterolufowych karabinów maszynowych wystrzeliwał 4800 pocisków na minutę. Pociski z dwulufowych działek kaliber 23 mm roznosiły w pył osłony, za którymi kryli się mudżahedini. Dzieła zniszczenia dopełniły bomby i rakiety. Partyzanci atakowani z powietrza, całkowicie bezbronni wobec opancerzonych śmigłowców, musieli opuścić swe stanowiska, pozostawiając rannych i zabitych, i uchodzić w góry.

Żeby walczyć, musieli mieć odpowiednią broń: działka i rakiety przeciwlotnicze, wielkokalibrowe karabiny maszynowe. Ta broń miała nadejść z Pakistanu.

Jimmy Carter przegrał wybory. Jego miejsce prezydenta zajął w styczniu 1981 roku Ronald Reagan. Jego plan był prosty: narzucić Związkowi Radzieckiemu największe tempo zbrojeń. Wiedział bowiem, że radziecka gospodarka nie podoła wyzwaniu, a wojna w Afganistanie dawała szczególną okazję.

Szefem wywiadu został William Casey. W czasie pierwszej konferencji Casey powiedział do swoich podwładnych:

Casey: Chciałbym zobaczyć jedno miejsce na świecie, jeden punkt, gdzie damy szacha Rosjanom i spowodujemy, że będą musieli się cofnąć. Musimy sprawić, że komunistów zaczną parzyć stopy. W przeciwnym wypadku nigdy nie doprowadzimy ich do stołu rokowań. Doskonale wiemy, o co im chodzi w Afganistanie. To jest państwo otoczone przez ropę naftową. Wjechali tam i mogą zamknąć 60% światowych zasobów ropy naftowej.

Koalicja pomocy dla Afganistanu zmontowana przez Williama Caseya funkcjonowała znakomicie. Stany Zjednoczone i Arabia Saudyjska dostarczały pieniędzy, Egipt trenował partyzantów, Chiny wysyłały ciężką broń. W specjalnych firmach nadzorowanych przez wywiad amerykański w Egipcie i Stanach Zjednoczonych produkowano kopie radzieckiej broni: kałasznikowy, pociski przeciwpancerne i przeciwlotnicze.

W grudniu 1982 roku prezydent Reagan polecił CIA zwiększyć ilość broni wysyłanej do Afganistanu. Kongres zezwolił na zwiększenie budżetu CIA utworzonego specjalnie w celu wspierania partyzantów. W 1985 roku wartość dostaw sięgnęła 250 milionów dolarów. Rok później - 470 milionów.

Broń wysyłano statkami do portów w Pakistanie lub nieoznakowanymi samolotami na pakistańskie lotniska. Tam kontrolę nad dostawami przejmował pakistański wywiad ISID i organizował jej transport do Peszawaru. Pomoc amerykańska nie kończyła się na tym.

Dowódcy partyzancy otrzymywali ze Stanów informacje na temat rozlokowania wojska radzieckich, ich ruchów, a nawet planów, pochodzące ze zdjęć satelitarnych i źródeł wywiadowczych.

Nawet dostawy waluty afgańskiej dla partyzantów miały swoje znaczenie, gdyż umożliwiały im płacenie informatorom i poganiaczom mułów, które transportowały broń przez granicę z Pakistanu.

W marcu 1986 roku mudżahedini, liczący już 100 tysięcy bojowników, otrzymali broń, która zmieniła bieg wojny: rakiety przeciwlotnicze Stinger. Do lata przerzucono do Afganistanu 150 wyrzutni.

Amerykańscy instruktorzy w Egipcie i Pakistanie szkolili operatorów rakiet. Mówili do szkolonych partyzantów:

Instruktor: Trzeba być idiotą, żeby z tego nie trafić do samolotu. Kładziesz tę rurę na ramieniu, kierujesz w stronę samolotu albo helikoptera i naciskasz spust. To wszystko. Rakietka sama odnajdzie i zniszczy cel.

Praktyka nie była tak prosta. Początkowo cztery z 10 odpalonych rakiet trafiały w cel, ale szybko wynik został poprawiony. Po kilku tygodniach wyniki znacznie się poprawiły: trafiało osiem na 10 wystrzelonych rakiet.

Piloci śmigłowców Mi-24 i szturmowych samolotów Su przestali się czuć bezkarni. Musieli latać bardzo wysoko i stamtąd atakować, a to bardzo zmniejszało zasięg i skuteczność bombardowania.

Rosły straty. Do Afganistanu jechało coraz więcej żołnierzy. W 1986 roku ich liczba przekroczyła 130 tysięcy. Moskwa zawiodła się również na armii rządowej. Liczono, że właśnie plemienne sprawią, iż liczebność wojsk rządowych będzie rosła i staną się one poważną siłą wspierającą radzieckie wojska okupacyjne. Tymczasem afgańscy żołnierze walczący po stronie komunistycznego rządu Babraka Karmala nie chcieli walczyć i szukali okazji do dezercji.

Tak stało się w połowie 1982 roku, gdy wojska rządowe liczące około 5 tysięcy żołnierzy rzucono do walk w rejonie Anowaru. Wówczas na stronę partyzantów przeszło około 1300 żołnierzy i oficerów.

Prezydent Babrak Karmal starał się trzymać kraj żelazną ręką. Temu celowi służyła tajna policja KHAD kierowana przez psychopatę Muhammeda Najibullaha. Okrutna wojna pustoszyła kraj. Według danych ONZ, z Afganistanu uciekło 2 miliony ludzi. Władze radzieckie nie miały jednak zamiaru zakończyć wojny. Leonid Breżniew, który podjął decyzję o wysłaniu wojsk do Afganistanu, szybko utracił kontrolę nad sytuacją. Stary i schorowany, przestał odgrywać jakąkolwiek rolę, poza reprezentacyjną. Właściwe decyzje były w rękach ministra obrony, marszałka Dmitrija Ustinowa. Marszałek chciał kontynuować wojnę w Afganistanie, gdyż to wzmacniało jego pozycję i znaczenie generalicji; armia otrzymywała pieniądze i odznaczenia.

Po ośmiu latach wojny, okrutnej, strasznej, stało się oczywiste, że Związkowi Radzieckiemu

nie uda się wygrać w Afganistanie. Rosło społeczne niezadowolenie. Matki Afganców, jak nazywano żołnierzy wysłanych na wojnę, protestowały, domagały się zakończenia rzezi i powrotu synów do domów. Finanse państwa, w którym pogłębiał się kryzys gospodarczy, nie mogły już znieść ciężaru tej wojny, której końca nie było widać.

8 lutego 1988 roku sekretarz generalny Michaił Gorbaczow wyraził zgodę na wycofanie 40 armii z Afganistanu w ciągu 10 miesięcy.

Był to przełom w wojnie trwającej od grudnia 1979 roku. Przełom, który oznaczał porażkę imperium w starciu z partyzantami. Zaczynała się nowa historia tragicznej ziemi.

Związek Radziecki popełniał ten sam błąd, co Amerykanie w 1972 roku, gdy wycofywali się z Wietnamu. Liczyli wówczas, że rząd południowowietnamski oprze się komunistycznym partyzantom.

Związek Radziecki po wycofaniu swoich wojsk w maju 1988 roku kontynuował pomoc dla rządu w Kabulu, licząc, że komunistyczne władze potrafią się obronić przed mudżahedinami, których jedność łamała się. Te nadzieje zawiodły.

W kwietniu 1992 roku mudżahedini zdobyli stolicę i przejęli władzę w Afganistanie. Wówczas stało się to, co widoczne było już od momentu wycofania wojsk radzieckich. Koalicja ugrupowań afgańskich, które wygrały wojnę, rozpadła się. Zjednoczeni w walce ze wspólnym wrogiem, nie potrafili odnaleźć jednego celu w nadchodzącym pokoju.

Mułła Mohammad Omar, zniechęcony waśniami i walkami między zwycięzcami wojny, wycofał się do samotni w prowincji Beludżystan w Pakistanie i tam poświęcił się studiom nad Koranem. To on stworzył ruch talibów, czyli studentów Koranu. Podobno pewnej październikowej nocy 1994 roku, we śnie, objawił mu się prorok Mahomet. Powiedział, że Allah pogniewał się na grzeszny Kabul, i rozkazał Omarowi przywrócić porządek w państwie. Omar, który nie pozwalał się fotografować, gdyż uważał, że jest to sprzeczne z islamem, nie udzielał wywiadów i ukrywał się przed światem - stał się przywódcą talibów i poprowadził ich do walki o stolicę.

Pierwszy atak podjęli w marcu 1995 roku. Zostali odparci, ale zdołali zająć inne rejony Afganistanu.

Wiosną 1996 roku ponowili atak na stolicę i zdobyli ją. Teraz kontrolują 95 procent państwa, które zamienili w republikę islamską, gdzie rządzą twarde prawa Koranu.

Zgodnie z poleceniem Allacha mułła Omar przywrócił porządek w grzesznym mieście Kabulu. Czy ma zamiar przywrócić porządek w innych państwach?